

Janusz Zbudniewek

"Udział duchowieństwa w polskim
życiu politycznym w latach
1914-1924", Michał Piela, Lublin 1994
: [recenzja]

Saeculum Christianum : pismo historyczno-społeczne 2/2, 205-209

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Michał P i e l a SDS, *Udział duchowieństwa w polskim życiu politycznym w latach 1914-1924*. Lublin KUL 1994 ss. 359.

Zaangażowanie patriotyczne duchowieństwa polskiego w ciągu tysiąclecia państwa polskiego było cechą charakterystyczną ludzi odważnych, nierzadko wyrosłych z potrzeb wsparcia politycznej orientacji wierzących. Wcale nie rzadko działali oni w zjednoczonej partii, nie zawsze cieszyli się poparciem swoich przełożonych, by nie powiedzieć odwrotnie – raz podejmując angaż współpracy w imię obrony narodowych, czy społecznych interesów, siłą rzeczy stawali się niewygodnymi poddanymi. Wystarczy przytoczyć kilku księży z dziejów ostatnich dwóch stuleci – P. Ściegennego, S. Brzóske, S. Stojałowski, J. Popieluszkę, K. Jancarza, czy wreszcie prałata H. Jankowskiego, by skonstatować jak trudną obrali drogę nie tylko w utrwalaniu wartości narodowych, lecz również jak pożyteczną, choć osamotnioną, bo i niechętną przełożonym, prowadzą działalność. Tymczasem bez przesady apoteozy można powiedzieć, że w ciągu najtrudniejszych okresów naszej państwowości, duchowieństwo najniższego szczebla, a więc prości proboszczowie i zwykli zakonnicy, zmęczeni tasemcowymi spowiedniczymi dyżurami i brewiarzowym porządkiem w konwentach – w gruncie rzeczy nie mający nic do stracenia – stawali się nie tylko rzecznikami patriotycznych buntów, lecz także ofiarami syberyjskich czy policyjnych udręk.

Z prawdziwą przyjemnością przyjąłem ofiarowaną mi książkę ks. dra Michała Pielę salwatorianina, napisaną w Katedrze Epoki Najnowszej Historii Kościoła KUL. Po znakomitej książce ks. S. Wilka o episkopacie Kościoła katolickiego w Polsce w latach 1918-1939, historiografia polska zyskała nową piękną pozycję o udziale polskiego duchowieństwa w życiu politycznym Polski w latach 1914-1924.

Studium ks. Pielę napisane zostało po przebadaniu kilku archiwów państwowych i kościelnych, po analizie kilkuset czasopism i opracowań. Synteza jego badań dotyka wielorakich problemów, którymi żyli katolicy duchowni w dobie odrodzenia państwowości i nadawania mu ustrojowego kształtu. Pokazuje ludzi trzech zaborów, związanych nieraz uczuciowo ze swoimi cesarzami, którym zawdzięczali karierę i tytuły. Wybitni skądinąd duchowni, m.in. J. Londzin, Z. Celmicki, K. Ruszkiewicz, E. Likowski, A. Sapięha czy E. Dalbor przesyłali akty hołdownicze zapewniając swoim mocodawcom o „wdzięczności, która przetrwa wieki i nigdy nie ustanie” (A. Sapięha s. 24). Lojalność ówczesnych polityków w sutannach zdawała się być dobrze obmyślana, by nie powodować przedwcześnie opozycji i zbędnych konsekwencji. W lojalność tę władze w zasadzie wątpiły, niemniej zawieszając co potulniejszym orderem na piersiach, mieli ich do swojej dyspozycji tak długo, aż miara cierpliwości dziejowej przelała się z najwyższą goryczą. Tymczasem duchowni żyli polityką i narodowym patriotyzmem, byli też w zasadzie lojalni swym pasterzom. Warto przytoczyć opinię, że kiedy abp Kakowski w dniu 30 VII 1915 r. zakazał im „angażować się do jakiegokolwiek stronnictwa”, w zasadzie wszyscy go posłuchali.

Od spraw politycznych duchowni Kościoła katolickiego nie wyłamali się nigdy, choć robili to i robią w sposób delikatny z poczuciem patriotycznego obowiązku i współpracy z patriotycznie myślącymi wiernymi. Należy koniecznie zauważyć, że w okrojonych konferencjach episkopatu wiele miejsca poświęcano sprawom narodowym i integracji społeczeństwa polskiego, zabiegano o protektorat dla swych przyczyn w Watykanie, by w końcu A. Kakowski mógł stanąć na czele Tymczasowej

Rady Stanu jako polityk i biskup. W misji tej nie okazał się geniuszem, w przeciwieństwie do znakomitego polityka ks. H. Przeździeckiego czy ks. Z. Chelmskiego, którzy oddali nieocenione usługi w dziele integracji społecznej odradzającej się Polski. Fakt ten był swego rodzaju atutem, aktywnego włączenia się wielu duchownych do politycznych struktur w skali ogólnopolskiej, jak też i akcji regionalnych. Wtedy właśnie przejawiały się ich sympatie na rzecz dotychczasowych zaborców, by przykładowo wymienić bpa J. S. Pelczara wobec Austrii, czy bpa A. Łosińskiego wobec Rosji. Na szczęście były to już jednostkowe sympatie, które w miarę stabilizacji polityki państwa traciły na wadze. Układy polityczne po 11 XI 1918, a właściwie po 18 listopada, gdy rządy cywilne przejął J. Piłsudski poszły w odwrotnym kierunku, a przynajmniej rola duchowieństwa sprowadzała się do czujnego współuczestniczenia w dziele reform. Wtedy już pojawili się na horyzoncie wielkopolscy działacze, którzy już na kilka lat przed wojną utworzyli „Poznańskie Koło Towarzyskie” złożone z narodowych demokratów, konserwatystów i bezpartyjnych, wśród których wybili się na czoło znakomici politycy, by wymienić ks. S. Adamskiego, J. Kłosa, A. Ludwiczaka i innych pionierów reform społeczno-ekonomicznych i zdecydowanych patriotów na rzecz integracji narodowej. To oni przyczynili się do stworzenia w Wielkopolsce Centralnego Komitetu Obywatelskiego, do którego na wszystkich szczeblach wchodził co najmniej jeden duchowny, aby na wypadek klęski Niemiec przygotować nową polską administrację państwową i samorządową. Ich działalność sprowadzała się do wielu dziedzin życia społecznego, szczególnie jednak do podtrzymania w Wielkopolsce i Prusach polskości.

Fakty powyższe są frapującą lekturą książki ks. Pieli, opisane z koniecznością z dystansem, lub z aprobatą dla wielu dotychczasowych opinii. Napisało bowiem o angażu politycznym wiele rozpraw i drobnych, wartościowych przyczynków, zauważono ich olbrzymi wkład, bez którego trudno byłoby mówić o „naszym dzisiaj” i o naszej narodowej jedności. Toteż wgląd duchowieństwa w kształtowanie, nie tylko bytu narodowego, ale i jego duchowego oblicza zasługuje na wieloaspektową ocenę. Autor dotyka m.in. roli kapelanów, niektórych pisarzy kościelnych i promotorów różnych korporacji kościelnych – najczęściej szeregowych plebanów, którzy w ramach kościelnych bractw kształtowali wizerunek Polaka-katolika. Najwięcej miejsca poświęcił ks. Piel działalności episkopatu polskiego, a następnie kapelanów rozsianych w różnych ugrupowaniach frontowych i emigracyjnych. Przytoczył kilka nazwisk i wspominał o stu kapelanach z nominacji abpa Kakowskiego, wspominał o związkach bpa sufragana lwowskiego Bandurskiego z legionistami i kilku księża, o których skądinąd wiadomo, że w karierze duchownej nie zapisali się najlepiej. W tym miejscu Autor wręcz sprowokował do zastanowienia, dlaczego życie tak nieludsko z nimi się obeszło? Piszę to mając w pamięci ks. H. Ciepichałę oraz dwóch kapelanów paulinów – o. Euzebiusza Rejmana, głośnego odnowiciela Jasnej Góry w latach 1895-1910 i o. Alfonsa Jędrzejewskiego – obu oddanych bez reszty dla sprawy budzenia patriotyzmu w Italii i Rosji, obu też zaangażowanych wśród żołnierzy polskich, rosyjskich, włoskich i austriackich, pomagając im przetrwać dni kryzysu, głodu i poniewierki. Jestem przekonany, że takich kapelanów można byłoby wyliczać w dziesiątki. Szkoda, że Autor nie dotarł do pamiętników obu kapelanów i nie opowiedział o roli tych duchownych, na równi z bpem I. Dub-Dubowskim, którego bogata korespondencja także i w sprawach narodowych znajduje się w aktach o. Jędrzejewskiego na Jasnej Górze.

Podobną i wcale nie bagatelną rolę w dziele reform społecznych odegrali niewątpliwie księża w ramach ruchów ludowych i społecznych. Występowali najczęściej samodzielnie, liczyli się z niepowodzeniami i niechęcią liberalów oraz socjalistów, niemniej efekty niektórych spośród nich, szczególnie ks. Wacława Bliźnińskiego były przełomowe i mogą być wzorem dla przebudowy polskiej wsi także w chwili obecnej. Ryzyko wielu duchownych było bezsprzecznie duże, by nie obciążać złą sławą całego

Kościół w wypadku bankructwa. Znacznie ostrożniej podchodzili do popierania różnych narodowych i partyjnych stronnictw biskupi, hamowani przez swoich kolegów i liczących się z konieczności z krytyką ogólnospołeczną. Specyficzną rolę odegrał wówczas klasztor na Jasnej Górze, do którego zwracali się praktycznie liczni przedstawiciele różnych stronnictw i partii, licząc na poparcie, lub choćby na możliwość pokazania się jako ugrupowanie chrześcijańskie. Paulini mieli tu niełatwe zadanie – aprobować ich politykę, lub też odmawiać im możliwości demonstracji religijnych, czy wreszcie integrować poszczególne frakcje na rzecz jedności. Jak bardzo ostrożni byli wówczas biskupi w popieraniu niepewnych stronnictw świadczy choćby drobny epizod przyjęcia w roku 1921 przez abpa J. Bilczewskiego patronatu dla Zjazdu Ludowo-Narodowego. Ryzyko nie było wielkie, a jednak w ostatniej chwili Bilczewski wycofał się prosząc, by zastąpił go ktoś z paulinów.

Ks. dr Piela nie miał okazji prześledzić źródeł jasnogórskich, ani też nie prześledził prasy częstochowskiej, z której wynika bezspornie, jakimi sprawami żył Kościół i naród w latach jednoczenia i cementowania się nastrojów społecznych. W archiwaliach jasnogórskich znajdują się wyjaśnienia dla problemów narodowych, zagadnienie integracji z matczyną Śląską, Ukrainy i Litwy. Wynika z nich, że na neutralnym polu mogli się spotkać księża i biskupi co najmniej dwóch obywateli i kilku narodowości. Oczywiście byłoby dużym uproszczeniem budować syntezę o postawie duchowieństwa w omawianych latach na archiwaliach sanktuarium, w którym rezonowało tylko echo politycznych ustaleń za zielonymi biurkami i w międzynarodowych gabinetach. Na wysokich szczeblach rozgrywała się polityka kierowana przez abpów Dalbora i Kakowskiego, Teodorowicza, Sapiechę i Przeździeckiego. Dotykała ona spraw międzynarodowych i miejsca Polski w Europie, której narzucono model rządzenia nie konieczne pomyślny dla rozwoju suwerenności narodowej i jej korzyści materialnych.

Oprócz działalności na płaszczyźnie politycznej bardzo wyraźnie uwidaczenia się również udział duchownych w powstaniach śląskich i wielkopolskich, spotykanych we wszystkich prawie miastach i wsiach, w których budzili powszechne zapały i zachętę do akcji patriotycznych na rzecz umocnienia języka polskiego i integrowania społeczeństwa pod narodowymi sztandarami. To ich bezsprzecznie postawa przyczyniła się do zwycięstw wbrew plebiscytowym sukcesom i dość dużej sympatii dla Niemców delegata apostolskiego A. Rattiego. „Nieliczni duchowni, pisze ks. Piela, podjęli w takich warunkach pracę narodową, która, patrząc z perspektywy lat, wydała jednak nie małe owoce, ponieważ była konsekwencją rozbudzenia licznych kręgów ludności, zwłaszcza na Pomorzu i na Warmii, gdzie sprawa polska stawała się wspólną troską”.

Postawę duchownych charakteryzuje znamienne świadectwo władz polskich o najciekawszym bodaj działaczu patriotów – Antonim Ludwiczaku, że „nigdy i nigdzie nie miał ani odczytu, ani mowy nienawistnej, skierowanej przeciwko państwu niemieckiemu. Przemawiał zawsze tylko pozytywnie o Polsce i narodzie polskim. Przemawiać w duchu nienawiści zabraniały mu – jak sam pisze – nie tylko charakter chrześcijanina, ale i kapłana”. Bez takiej zdecydowanej postawy polskich patriotów w sutannach trudno dzisiaj wyobrazić utrzymanie Górnego Śląska przy Polsce i zachowania na tamtych terenach polskości przy bardzo silnej i zachęcającej materialnie agitacji niemieckiej. To samo należy powiedzieć o wpływie duchowieństwa polskiego w sprawie utrzymania przy Polsce Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy, a także rubieży wschodnich, na których antagonizm komunistów rosyjskich przybrał skrajnie antypolski charakter. Tak więc bez postawy ks. F. Machaya i męczeńskich patriotów abpa J. Cieplaka, ks. K. Budkiewicza, bpa Z. Łozińskiego i innych, trudno byłoby marzyć o zwycięstwie polskości po półtorawiekowej niewoli. Ks. Piela wylicza pokątną listę ich interwencji, porażek i konsekwencji w postaci tortur i więzień. A kiedy przechodzi do następnej fazy odbudowy struktur moralnych w społeczeństwie, mocno

zróznicowanym narodowościowo i religijnie, dość nieśmiało, a może raczej ostrożnie, jak przystało na młodego historyka, kreśli obraz obcych wpływów – nie nazywając ich po imieniu, ale ewidentnie wrogich polskości, a więc judeo-socialistycznych i liberalnych. Walka o katolicki kształt państwa polskiego przeciw ich polityce to szeroki i niebagatelny obraz wyteżonej defensywy, w której duchowni z pełną determinacją stawali oko w oko lewicowym politykom i rozpijającym naród lichwiarzom, którym na interesach polskiego narodu nie mogło zależeć. Ten obraz w dziele ks. Pieli zarysowany został delikatnie, nie dotyka polskiej wsi i miasteczek, gdzie karczmny żydowski czyniły najwięcej spustoszenia moralnego. Nie podejmuje też postawy obronnej episkopatu, gdy późniejszy prymas A. Hlond zaryzykował podjęcie akcji misyjnej wśród Izraelitów na rzecz ich moralnej resocjalizacji. Toteż duchowni katolicyce podejmowali próby współpracy z wrogimi, lub obcymi Polsce, mniejszościami narodowymi, którym Traktat Wersalski zagwarantował równouprawnienie. Kształtowanie świadomości narodowej w odrodzonym państwie, w którym ewidentnie narastały intrzygi ze strony Niemców, Ukraińców, Żydów i Litwinów wymagało czujnej polityki rządu, jak też roztropnej działalności Kościoła. W tygłu tamtych rozgrywek opatrznociowym okazał się Piłsudski, jak też po stronie Kościoła abp Teodorowicz, Sapieha czy bp M. Fulman, a za nimi szeregowi duchowni w stylu M. Morawskiego, J. Urbana, B. Lubińskiego czy Z. Kaczyńskiego, którzy toczyli boje z lewicowymi partiami w szeregach inteligencji i świata robotniczego. W ogniu polemik zdarzały się słowa zdecydowane i gorzkie, ale daleko w nich było do antysemityzmu, który wprawiają dzisiaj całemu wręcz społeczeństwu polskiemu redaktorzy „Tygodnika Powszechnego” i „Gazety Wyborczej”. By zadać kłam tym insynuacjom chciałbym przytoczyć opowiadanie mojego ojca, który z goryczą wspominał, jak przed 1918 r. do księżaków pod Skierniewicami, nad którymi prymasi stracili już kuratelę, przecisnęli się ubodzy z pozoru żydowscy handlarze i wyciągnęli od nich nagromadzone przez lata oszczędności w złocie w zamian za papierowe ruble, które kilka miesięcy później, mówiąc delikatnie, służyć mogły jedynie do podpalania świec. Gniew księżaków nie miał granic, ale przed zemstą hamowali ich tamtejsi księża, a któryś z nich, z Janisławic czy Godzianowa, miał przestrzegać, że podstępnie zdobyte złoto, wydarte niczym Egipcjanom, do odnowy moralnej ich nie doprowadzi.

Ocena bezimiennych i zapomnianych dzisiaj duchownych potrzebuje dalszego pogłębionego studium, by pamięć o nich nie zginęła na zawsze. Ks. dr Piel przetał w tej dziedzinie pierwsze szlaki, stworzył dla ich zrozumienia sprawy doskonałe ramy ogólnych dyrektyw, zachęt i postulatów, dotknął sztandarowych działaczy i odważnych organizatorów ruchów społecznych, względnie kościelnych bractw, w których wykuwały się religijne i patriotyczne kierunki budowania odrodzonej Polski. Przeciw nim, podobnie jak dzisiaj, występowali lewicowi agitatorzy powiązani z międzynarodową masonerią, wśród których byli pisarze i politycy zarzucając duchownym politykierstwo, nacjonalizm, antysemityzm, lub skrajną więź społeczeństwa z Kościołem. Studium ks. Pieli nie potwierdza tych skrajności, przynosi natomiast przekonanie o jedynie słusznej postawie jaką mogli odegrać duchowni w okresie odradzania się i jednoczenia państwa polskiego. W nurcie wielu ówczesnych zagadnień i problemów pisano i mówiono o współpracy Kościoła z państwem, podkreślano konieczność podniesienia pozycji chłopca, wywyższenie polskiej wsi z analfabetyzmu, bezrobocia i wyzysku, dania chłopom ziemi itp. Były to głosy na ambonie, w „Przeglądzie Powszechnym”, „Rycerzu Niepokalanej” i na mównicy sejmowej, głosy znanych patriotów i zapomnianych plebanów, którym bieda i samotność nie dawały radości w pracy, gdyby nie świadomość, że na tej drodze mogą pomóc niejednej polskiej rodzinie lub tym, którzy dla Polski pracować chcieli. Nie ulega przy tym wątpliwości, że model odbudowy państwa w jego podstawowych komórkach widziano w chrześcijańskiej optyce, na zrębach katolickiej etyki społecznej, w poszukiwaniu prawa bożego. Zdecydowanie obstawali przy uregulowaniu stosunków ze Stolicą

Apostolską, zbliżali się coraz wyraźniej do współpracy z Kościołami odłączonymi, a z unitami prowadzili z małymi wyjątkami poprawne stosunki. Tym ostatnim zagadnieniom trzeba będzie poświęcić jeszcze więcej miejsca, bowiem, gdy dzisiaj prowadzone są procesy beatyfikacyjne abpów J. Bilczewskiego i A. Szeptyckiego, warto bezstronnie spojrzeć na ich działalność, nie tylko kościelną wobec wiernych, lecz także i na działalność patriotyczną. Tak stało się w wypadku abpa J. Matulewicza, w działalności którego złożoność problemów narodowych w chwilach wyniesienia go na ołtarze została jakby zapomniana. Nie znaczy to wcale, że w niepamięć muszą odtąd pójść sprawy narodowe i o nich nie będzie już można mówić i pisać. Warto przypomnieć, że o sprawach narodowych i o wzajemnych krzywdach, a także o szacunku do życia swoich poddanych pisali do siebie listy i rezolucje Bilczewski i Szeptycki (s. 297-298). Obaj metropolici podkreślali złożoność problematyki ładu, jedności i pokoju, składali wzajemne deklaracje celem złagodzenia narostych antagonizmów i ewidentnych krzywd po obu stronach. Czy można mówić, że próby jednania obu stron przynosiły pożądane owoce, trudno powiedzieć. Tragiczne wydarzenia, które miały miejsce na rubieżach wschodnich państwa polskiego zdają się świadczyć o narastającej systematycznie wrogości, nistety podsycanej wcześniej przez Austriaków i Żydów, a od 1939 r. przez Niemców i Rosjan, odkąd jeszcze raz ogromne ofiary ponieśli duchowni i bezbronna ludność cywilna. Nieubłagany los rzucił wielu duchownych na Ziemię Odzyskaną, gdzie – jak pracowite pszczoły, według opinii ks. M. Żywczyńskiego, zbierają oni od nowa „miód” w bożej i polskiej pasiece.

Czytając bogato udokumentowaną książkę ks. Pieli niech mi wolno wyrazić prawdziwe uznanie, że dziełem swoim zechciał przybliżyć wkład duchowieństwa polskiego w integrację religijno-patriotyczną narodu u zarania jego jednoczenia po latach niewoli. Niech mi też wolno wyrazić życzenie, by po tak gruntownym przebadaniu materiałów, zechciał zatrzymać się na kilku zasugerowanych wyżej sprawach, które głębszej analizy wymagają nadal. Przypomnienie tych problemów będzie doskonałą odpowiedzią obecnym krytykom postawy Kościoła, że niezłomnej pracy duchownych w jedności, lub pojedynczych postawach, zawdzięczamy narodową suwerenność, język i rodzimą kulturę. Przypomnienie to będzie też odpowiedzią na protesty zlaicyzowanym reformatorom Kościoła, którzy pragnąc prezentować swoje postawy, chcieliby zamknąć usta duchownym, którzy mają świadomość bycia zawsze z narodem w jego trudnych i radosnych chwilach. Słowa te chciałbym zadedykować również tym, którzy z pozycji „przełożonych” podcinają gałęzie jedności z narodem i gotowi są zostawić swoje owieczki przemyślnie cychającym wilkom w owczej skórze.

O. JANUSZ ZBUDNIEWEK ZP

Księga Jubileuszowa duszpasterstwa polskiego w Niemczech. Würzburg 1995, 4^o, ss. 145.

W 1995 r. minęło 50 lat od zorganizowania stałego duszpasterstwa dla Polaków w Niemczech, którzy znaleźli się tam po zakończeniu drugiej wojny światowej. Z tej okazji rektor PMK w Niemczech, ks. prałat Franciszek Mrowiec, podjął myśl napisania *Księgi Jubileuszowej*, zapraszając do współpracy ks. dra Kazimierza Kosickiego, dziekana i proboszcza Karlsruhe, ks. prof. dra hab. Józefa Mandziuka, kierownika katedry historii Kościoła w czasach nowożytnych w ATK w Warszawie oraz ks. dra Stanisława Stawnego, sekretarza generalnego PMK w Niemczech z siedzibą w Würzburgu. Zamysł wydania *Księgi* zaakceptowali księża Misji, przesyłając odpowiedzi na pytania ankiety wraz ze zdjęciami. Ks. arcybp Szczepan Wesoły i ks. prałat Heinz Joachim Justus, dyrektor duszpasterstwa obcokrajowców